Rok V Tarnów, dnia 24 stycznia 1937 r. Nr 4

Króluj nam Chryste

Dodatek dla dzieci



Jezus puka...

Mama Józi jest krawcową. Józia już jej wiele pomaga w pracy. Ale jednego strasznie nie lubi: chodzić za pieniędzmi. Niestety — dziś ludzie są nieuczciwi i niektóre panie długo zalegają z zapłatą za uszycie sukni, choć mają z czego zapłapłacić. Józia już nieraz usłyszała od nich przykre słowo, gdy przyszła po pieniądze, tak ciężko zarobione przez mamusię. Dlatego wolałaby wszystko inne robić, niż iść za pieniędzmi.

Ze szkoły wróciła Józia w wyśmienitym humorze. Podczas obiadu rozweseliła mamusię, więc teraz szczęśliwa nuciła wesoło piosenkę. Nagle usłyszała stroskany głos:



— Józiu, trzeba pójść za pieniędzmi...

Ach Boże, już... Dziewczynce stanęły łzy w oczach.

— Mamusiu...

— Widzisz, córeczko, jutro piątek, trza coś kupić, w domu ani grosza... Któż pójdzie?

— Co mnie to obchodzi — pomyślała prędko Józia. Czyż ja zawsze mam być kozłem ofiarnym? Zbuntuję się... Naraz usłyszała cichy głos w sercu: — Józiu, idź... Ulżyj matce trosk... — To Jezus puka do mojego serca... Jezus życzy sobie, żebym poszła... Mamusia mnie prosi...

— Dobrze. Pójdę zaraz. Mamo, ale to tak ciężko... Dobra mamusia przytuliła ją mocno do

serca i Józia nabrała dużo odwagi. Znowu wyręczy mamusię w pracy; a to dlatego, że usłyszała, jak Jezus pukał do jej serduszka...

* * *

W tym samym czasie Franio wydostawał z kopca buraki i zwoził je na sankach do stajni. Co się zagrzał trochę, to znów zajeżdżał sankami pod kopiec i uwijał się. Potem utarł kilka buraków na tarle i wymieszał je prędko z sieczką. Tymczasem gospodyni kazała mu już iść do sklepu... W wieczór odmawiał chłopczyna pacierz nauczony w domu i myślał: — Mówiła mama, jakem odchodził z domu na służbę: — Służ wiernie ludziom i Bogu! — Ludziom służę, jestem im na rękę, bo nic nie mówią, ale jak służyć Bogu?

I nieraz w ciągu dnia przy ciężkiej pracy myślał Franio: — Boże, czy ja Ci dobrze służę? Zdawało mu się wtedy, że słyszy szept Anioła Stróża: — Tak, Franiu, dobrze... i robota zaraz wydawała mu się lżejszą.

* * *

Stasia pędziła ze szkoły razem z dziewczynkami na staw, gdzie jest lód. Przebiegły wszystkie koło okien starej chałupy, w której mieszka samotna Janowa.

— Podobno chora — przypomniała sobie Stasia i przystanęła. — Odwiedzę ją... Ale dziewczynki już ją odbiegły. Goni za nimi... trzy, cztery kroki... Wróciła się... Coś ją woła do Janowej. To Jezus puka do serca... Zrozumiała Stasia, usłuchała głosu i weszła do izby. Przydała się bardzo, bo dziś jeszcze nikt chorej nie odwiedził, izba była nie opalona, zimna... więc Stasia czym prędzej rozpaliła ogień pod blachą. I uśmiechała się... taka była szczęśliwa, że nie poszła na lód, ale tu wstąpiła.

* * *

Po najbliższym zebraniu Krucjaty zapisały sobie dzieci w swych kalendarzykach:

Służba Boża jest celem naszego życia.

Służy Bogu ten, kto spełnia Jego wolę, kto słucha Jezusa, gdy On puka do serc...

Dzieci *służą* Jezusowi:
gdy są posłuszne rodzicom,
gdy w pracy wznoszą do Niego swe myśli,
gdy robią dobrze drugim.

— Cicho... słuchajmy... może Jezus puka w tej chwili w nasze serce...? Czy zrobiliśmy już dziś dobry uczynek?

r.

Kiedy ci smutno...

A kiedy smutno ci na świecie
I w sercu czujesz gorzki żal,
Pójdź do Jezusa, biedne dziecię,
A On twą myśl skieruje w dal...
Myśl twoja będzie bujać w niebie,
Tam — hen do rajskich sięgnie bram;
Chrystus przytuli cię do Siebie,
Pan, co się cały daje nam...
Jezus zrozumie twe pragnienie,
Pojmie twe walki, chęci, łzy;
U stóp Jezusa ukojenie,
Tam w raju jasno... kwitną bzy...
Marya, Matka, łzy twe otrze,
Obdarzy Swym spojrzeniem cię;
Przed Synem prośby twoje poprze
I powie ci: „Uspokój się“!...

* * *

A serce twe jak ogień będzie,
Gdy Boża je rozpali moc —
I będzie kochać Zbawcę wszędzie
Przez każdy życia dzień i noc.

M. T.

Odważny oficer

Na schyłku ostatniego stulecia wstąpił do zakonu Trapistów generał baron Geramb, szambelan (wysoki urzędnik dworski) cesarza Austrii, gdzie przyjął imię brata „Maria Józef". Spędził on 12 lat w opactwie de Notre Dame blisko Entrames, w diecezji Laval we Francji. Następnie został on opatem (najwyższym przełożonym) i generalnym prokuratorem Trapistów. Z Entrames pisał on listy do jednego ze swoich krewnych, które zostały później drukiem ogłoszone.

W jednym z nich pisze on tak:

„Kilka miesięcy przed wstąpieniem do Trapistów znalazłem się w Lyonie (we Francji) i spotkałem na bardzo ożywionej ulicy kapłana, niosącego Najśw. Sakrament. Byłem w mundurze wojskowego attaché (wysoki urzędnik za granicą) w czynnej służbie. Z chwilą, kiedy spostrzegłem Najśw. Sakrament, padłem na kolana. Kiedy Pan Jezus przechodził koło mnie, zdziwiłem się ogromnie i byłem bardzo oburzony, widząc dwóch ministrantów, którzy nieśli mały baldachim bez poszanowania. Na tym nie koniec. Kłócili się jeszcze, wygrażali sobie i popychali się. Widząc to wstaję i zbliżam się do tego, który zdawał mi się więcej roztrzepanym. Chwyciłem drąg baldachimu, a chłopca odpędziłem. Niestety, nikt nie stanął z drugiej strony — więc baldachim nieśliśmy trochę nierówno, ale przynajmniej z uszanowaniem. Czcigodny ksiądz proboszcz, który wysunął się nieco naprzód, obejrzał się i został na pewno niemało zaskoczony, gdy znalazł na miejscu jednego z małych ministrantów wysokiego wojskowego. Uśmiechnął się do mnie z miłością i słodyczą niewymowną i tak odbyliśmy dalej drogę, otoczeni ludem, który nie był przyzwyczajony do takiego widoku. Pan Bóg pozwolił mi odbyć dwie długie drogi, bo ksiądz zaniósł Najśw. Sakrament dwóm chorym, dosyć oddalonym od siebie. Odprowadziłem księdza do parafialnego kościoła — dziękował mi ze wzruszeniem".

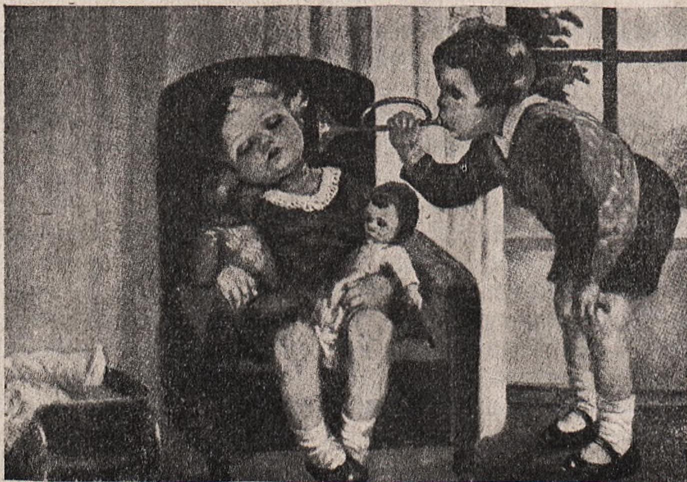
Przez taki przykład szlachetnego oficera, który miał odwagę uczcić publicznie Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, zmienili liońscy ministranci swoje zachowanie.

Gdyby nasi ministranci mieli ten przykład przed oczyma, to z pewnością inaczej zachowywaliby się nieraz w zakrystii i przy ołtarzu w czasie Mszy św.

Rycerze! Kto z was chce i potrafi naśladować generała Geramb?

O. O. Benedyktyni z misji Nguba wik. apost. Katanga w Afryce zostali pewnej nocy letniej w r. ub. okropnym hałasem zbudzeni. Jakież było ich zdziwienie, kiedy otworzyli drzwi wiodące do refektarza? W sali jadalnej rozgościło się przeszło 20 małych i wielkich małp. Największa z nich usadowiła się na stole i zdawała się stamtąd królować. Małpy wtargnęły do domu misjonarskiego poprzez dach i dostały się do pokoju stołowego. Pootwierały spiżarki i raczyły się zapasami z największą rozkoszą. Strzały karabinowe przerwały nagle ich bal .. Nastał wśród nich popłoch nieopisany. Popychając i tłocząc się w zgiełku straszliwym opuściły refektarz w ten sam sposób, w jaki się tam dostały, zostawiając sześć trupów na pobojowisku.

Urwisze



Urwisze myśmy wszyscy, urwisze,
Chęcią do figlów każdy z nas dyszy.
Brak nam do książki nieraz ochoty,
Lecz znajdziem zawsze chwilę na psoty.
W domu i w szkole codziennie słyszę:
— „Cóż z nich wyrośnie? — tacy urwisze!" —
Lecz wszakże płochość cechą jest młodzi — — —
Więc niechaj wiara wśród was się zrodzi,
Że wnet pod starszych dzielnym przewodem
Staniem do pracy chlubnej z narodem!
— — — Choć chęcią figlów każdy z nas dyszy,
Bośmy dziś wszyscy jeszcze urwisze!

R. M.

KAROLEK

Było to podczas przerwy. Karolek wpadł do pustej klasy, bo sobie przypomniał, że teraz będzie zadanie szkolne, a on dał swoje pióro na stół. Wpadł, zobaczył je, porwał, odwrócił się gwałtownie, potrącił kałamarz i wylał atrament.

Z przestrachu oniemiał. Potem uciekł z klasy. Nikt go nie widział... Bezpieczny. Ale za drzwiami wstyd mu się zrobiło. Nie przyznać się... stchórzyć...? Kto źle zrobił, niech ma odwagę się przyznać — pomyślał z westchnieniem, poszedł i poprosił stróża, aby zmył atrament ze stołu i z podłogi. — A choć go pani skrzyczy za szkodę, to już trudno... C. N.

